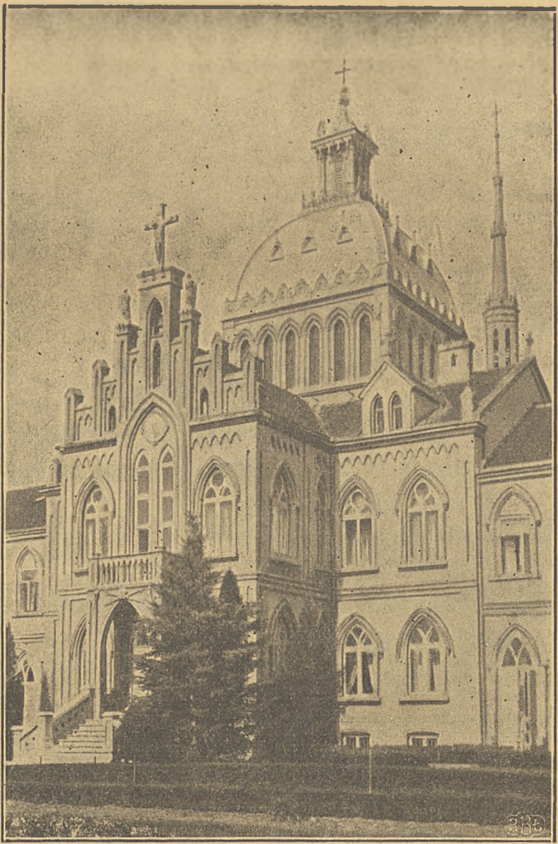
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

KRAKÓW, ul.

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 23

PŁOCK — Dnia 4 czerwca 1939

Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 23

GŁOS STARO-KATOLICKI
TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE
№ 23 Dnia 4 czerwca 1939 r. PŁOCK
REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

„Królestwo Moje nie jest z tego świata“

(Jan 18-36)

1)

Wśród ogólnego zamętu świata i powikłania sprzecznych interesów wielkich mocarstw, głuchego pomruku nadciągającej wielkiej burzy dziejowej i bankructwa pisanych traktatów, próbuje się odegrać wielka niegdyś potęga, która dyktowała prawa narodom, obalała trony i wzniecała krwawe i długoletnie wojny, a w czasie pokoju zapalała stosy i pławiła się we krwi ofiar, walczących o wolność duchową.

Potęga ta, jakkolwiek i dziś jeszcze posiada znaczenie i wpływy, mogące zadowolnić nie jedną wybujałą ambicję i żądzę panowania, nie chce poprzestać na roli, do jakiej została zepchnięta przez rozwój życia umysłowego i duchowego narodów i z uporem sięga po najwyższą władzę na „całym okręgu ziemskim“,—a nie prędzej spocznie na laurach, aż wszystko, co żyje pod niebem, podbije i podporządkuje swej woli, lub starta na proch zniknie zupełnie z widowni dziejów ludzkości.

Coraz częściej prasa Akcji Katolickiej, mającej swoje placówki i swoich ludzi w państwach chrześcijańskich, poddaje światu myśl „gwałtownej potrzeby w naszych czasach **nadrzędnej Władzy Duchowej**, stojącej ponad państwami, które we wzajemnych sporach doszły już do ostatecznych granic“.

„Potrzeba dziś — powiadają — **moralnej potęgi nadrzędnej**, która byłaby kuźnią prawa międzynarodowego oraz instytucją rozjemczą i którąby

stała o całe niebo wyżej od zwykłych zabiegów sztuki dyplomatycznej".

Gdy przyznając w zasadzie słuszność takiego twierdzenia, oglądamy się za jakąś idealną Ligą Narodów, lub wybuchem chrześcijańskiego zbratania się wszystkich narodów Europy w jedną respublikę, na podobieństwo Stanów Zjednoczonych Ameryki, ze zdumieniem czytamy w tej arbitralnej, wykluczającej wszelką dyskusję i orzekającej w imieniu niemal całej ludzkości prasie, że „taką siłę, która mogłaby doprowadzić dziś życie międzynarodowe do porządku, **stanowi jedynie Stolica Święta** — największa potęga moralna i jednocząca na tej ziemi". (KAP)

„Watykan jest siłą światową" — głoszą tytuły „uczonych rozpraw". „Oczy całego świata coraz więcej zwracają się w stronę Watykanu" — piszą dzienniki. Nie brak tu i głosów mających bezpośrednie zainteresowanie i zalecających niejako samych siebie, bo głosy kardynałów. Oto kardynał Manning, przedstawiciel największego niegdyś władcy, a i dziś szczęśliwie nam „panującego" dworu państwa papieskiego, przedstawiciel cezaro-papizmu, występujący przeciwko cezaryzmowi państw totalnych, zagrażających Kościołowi, tak mówi: „Cezaryzm był, jest i musi być zawsze tyranją w zakresie politycznym, prześladowaniem zaś w duchowym. Naturalnym przeciwnikiem tego największego zła społecznego jest objawione przez Jezusa Chrystusa prawo Boże i **przelana przezeń na Kościół Boska władza.** Cezaryzm tkwi w samej naturze ludzkiej. Jest to rząd ciała i krwi, czyli „krwi i żelaza" i lubo chrystjanizm ukrócił go na czas pewien, całkowicie nie wygasał on nigdy. Przez całą historję chrześcijaństwa dążył do tego bezustannie, by na nowo zapanować". — Ale na szczęście — uzupełnia słowa kardynała dziennik „Polonja" — w oczach wszystkich odsłania się dziś Kościół, jako jedyna potęga, stojąca w obronie tego, **do czego dusza z siłą elementarną dąży, t. j. wolności duchowej.** Religja chrześcijańska jest jedyną skuteczną tamą przeciw rozkładowym zakusom totalizmu. „Divus Caesar i Vicarius Christi" — mówi Hipolit Taine — to dwie osoby i dwa systemy, pomiędzy któremi nietylko pokoju być nie może, lecz nawet zawieszenia broni... Walczą one ze sobą od wieków."

Czy ci wszyscy panowie z prasy, kardynałowie i katoliccy historycy, jak Emil Dard, tak bezceremonjalnie przekreślający wymowę wieków i głoszący w imieniu całego chrześcijaństwa, całej niemal ludzkości, paradoksy, którym zaprzeczyć może każda stronica historji—sami są ślepi i głusi, czy też wszystkich ludzi mają za tak ograniczonych i ciemnych, że im wszystko, jak sądzą, wmówić potrafią; że według nich ludzie ci nie są zdolni zajrzeć do ksiąg bezstronnych dziejopisów i wyprowadzić samodzielnych wniosków z tego, co podaje do wiadomości „magistra vitae".

Trudno przypuścić, ażeby mędrcy Watykanu i ich uczniowie nie orjentowali się w otaczającej ich teraźniejszości i przeszłości, a nieświadomi będąc kłamstw, które głoszą, przeplatali je prawdą w jakimś innym celu, nie w tym, żeby to kłamstwo przemycić pod płaszczykiem Prawdy.

Prawdą jest i to względną, co mówi kardynał Manning, że cezaryzm, że władza dyktatorska musi być zawsze tyranją w zakresie politycznym i prześladowaniem w zakresie duchowym. Prawda ta jest względna i niekonieczna, bo dyktator Marszałek Józef Piłsudski nie był tyranem i nikogo nie prześladował. Ale skoro kardynał twierdzi, że cezaryzm musi być tyranją i że tkwi on w samej naturze ludzkiej, to jakim prawem nie uważa on cezaropapizmu za takąż tyranję? Czyżby miał papieży i siebie nie za ludzi, lecz za bogów?

Prawdą jest, że naturalnym przeciwnikiem wszelkiego gwałtu jest objawione przez Jezusa Chrystusa prawo boże. Ale kłamstwem jest wierutnem, przelana przezeń na Kościół jakaś boska władza, która ma całkowicie usprawiedliwić cezaro-papizm. Takiej władzy nie używał Sam Boski Zakonodawca, nie mógł więc jej na kogokolwiek przelewać.

Władza jaką przelał — sprawowowanie Sakramentów świętych, nie stoi w żadnym stosunku do najmniejszej bodaj władzy rządzenia ludźmi i tak daleko odbiega od „rzeczy tego świata", że powoływać się na nią zakrawa na złą wolę.

„Królestwo Moje nie jest z tego świata", powiedział Zbawiciel, a Jego „namiestnikowi" różni pochlebcy i spekulanci, ludzie nastawieni i podstawieni nadają miano „rządcy świata". Żądają dla niego władzy „duchowej", stojącej ponad państwami tego świata. Jak gdyby jakakolwiek władza, najbardziej nawet „duchowa", stojąca ponad władzą państwową — i rozkazująca jej, nie była „z tego świata". Zresztą papieże nie licząc się wcale z tem, co powiedział Zbawiciel, a do czego powinniby się zastosować, jako noszący tytuł Jego Zastępców, jawnie przez wszystkie wieki dążyli do władzy świeckiej — bynajmniej nie duchowej. Osiągali tę władzę, doprowadzali ją do niebywałej na ziemi potęgi, a gdy ją utracili, póty protestowali, uważając się „na niby" za więźniów politycznych, aż ją znowu odzyskali, choć okrojoną i zamkniętą w ramach maleńkiego skrawka ziemi, zwanego Cita del Vaticano.

Oczywiście cezaryzm „tkwiący w samej naturze ludzkiej", jak twierdzi kardynał Manning, a więc i w naturze papieży, nie może zadowolnić się takim ochłapem władzy. Mobilizuje więc swoistą armję i wyciąga rękę po władzę nad światem, uważając, że do tego teraz najstosowniejsza jest chwila, bo chwieją się trony, załamują potęgi i nie pewni są jutra dyktatorzy.

C. d. n. *W. P.*

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na Uroczystość Trójcy Przenajśw. według św. Mateusza, r. 28.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Kościół Chrystusowy, kierowany Duchem Świętym, kończy cykl uroczystości całorocznych świętem ku uczczeniu Trójcy Przenajświętszej. Po tajemnicy Narodzenia Pańskiego, po przypomnieniu swym wiernym szczegółów dziecięctwa Chrystusowego, podawał im do rozważania Tajemnice Bolesnej Męki, Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i Zesłania Ducha Przenajświętszego. Dzisiaj podnosi ich dusze tam, gdzie początek wszechrzeczy, gdzie źródło życia, gdzie wieczne odpocznienie w związku miłości nieśmiertelnej z Tym, Który w Troistości Osób jest Jedynym Bogiem, Istotą Najdoskonalszą, Najszczęśliwszą i dającą nieskończone szczęście Swoim Wybranym. Kościół w tym wspaniałym planie uroczystości miał na celu przypomnieć nam, że i my mamy obowiązek narodzić się dla Boga. Że po takiem narodzeniu przeżyjemy szczęśliwe i pełne nadziemskiego pokoju lata dziecięctwa Bożego. Ale po nich nieuniknione są lata twardych prób, cierpienia, a częstokroć ukrzyżowania z Chrystusem Panem, żeby w nas stary człowiek z Nim złożony do grobu, zmartwychwstał na duchu do życia wiecznego w Bogu. Wszystko to są drogi, jakie Mądrość Boża rozrządza dla swych umiłowanych, żeby na nich odbiło się podobieństwo Tego, Który dla nas jest „Drogą, Prawdą i Żywotem".

Dzisiejsza uroczystość przenosi nas tam, gdzie według św. Jana „otrze Bóg wszelką łzę z oczu wybranych, i śmierci już więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści już więcej nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły" (Obj. 21, 4). Tam Ojciec w poznaniu Siebie rodzi Syna, Bóg równego Sobie Boga, Nieskończona Miłość Nieskończoną Miłość. Tam Ojciec miłuje Syna, a Syn miłując Ojca, wydają wspólnego Im Ducha Przenajświętszego, wspólne Im tchnienie Miłości, Która jednoczy Ich tak doskonale i w tak nieskończonem szczęściu, że Bóg Sam w Sobie jest Istotą Najdoskonalszą i Nieskończenie Szczęśliwą,— że jest Jednym Bogiem. Podnosząc ducha naszego do rozważania tych prawd, Kościół przypomina nam, że ten Bóg Miłości przed wiekami widział, iż mogą istnieć istoty zdolne do poznania Go, umiłowania i zjednoczenia się z Nim w miłości. Że ten Bóg widział, iż może uczynić je szczęśliwemi na wieki, jednocząc je z Sobą w Du-

chu Miłości na podobieństwo tego, jak Ojciec i Syn jedno są w tymże Duchu Przenajświętszym.

I to jest przyczyną naszego stworzenia, — owszem przyczyną wszystkich Dzieł Boga względem człowieka. Żeby jednak ten plan Boży mógł być urzeczywistniony, człowiek ma włożony na siebie obowiązek dążyć do odtworzenia na swym duchu tego, co Bóg powiedział przy jego stworzeniu: „Stwórzmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze“ (Ks. Rodz. 1, 26). Ma obowiązek upodabniać swego ducha z życiem Boga, które objawił nam Pan Jezus w Swojem Człowieczeństwie. Ma upodabniać życie Trójcy Przenajświętszej w swoim stosunku do bliźnich, a zwłaszcza „domowników wiary“ (Gal. 6, 10). Pomocą w pełnieniu tego podwójnego obowiązku jest dla niego Pan Jezus. Jemu „dana jest wszelka władza w Niebie i na ziemi“. On ma nabyte przez własną Ofiarę skarby łask Ducha Przenajświętszego. On ma prawo rozdawać je proszącym na własne ich uświęcenie i na przestrzeganie czynnej miłości w stosunku do bliźnich.

Dlatego Pan Jezus zaznaczywszy tę prawdę uczniom, poleca im „nauczać wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“. To znaczy: udzielać im łask potrzebnych do uświęcenia dusz i świadczenia miłości bliźnim. Nie wystarcza bowiem być tylko ochrzczonym raz i przez to wejść zewnętrznie do Kościoła Chrystusowego. Chrzest w Imię Trójcy Przenajświętszej wkłada na człowieka obowiązek upodobnienia się z Bogiem: „Świętymi bądźcie, albowiem święty jestem Ja Pan Bóg Wasz“. (Ks. Kapł. 11, 44) — Wkłada obowiązek promieniowania miłością na innych: „To jest przykazanie Moje, abyście się społecznie miłowali tak, jakom Ja was umiłował“. (Jan 15, 12). Bez spełnienia tego podwójnego obowiązku nie można być prawdziwym chrześcijaninem. Dlatego Pan Jezus bezpośrednio po zaleceniu Chrztu w Imię Trójcy Przenajświętszej dodaje: „nauczając je chować, comkolwiek wam przykazał“.

Źródłem mocy do spełnienia tych nauk jest Pan Jezus obecny w Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu, o Której powiada: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.

Zbliżajmy się do Niego w Adoracji i godnej Komunji świętej. Prośmy Jego Matkę, by wyjednała Kościołowi naszemu, jak niegdyś w Wieczerniku, Ducha Przenajświętszego. Bo dzisiaj potrzeba światu nie bigotów fałszywych, nie prawowiernych co do wiary, nie kościelnych ludzi — ale świętych i pełnych miłości, żeby dźwignąć świat na wysokość Królestwa Bożego.

Bp J.

Arabeski Kairskie

6) C. d.

Umieją też Egipcjanie urządzać wspaniałe parki i ogrody miejskie i prywatne, i są doskonałymi ogrodnikami. Bogata roślinność tropikalna pozwala im rozwinąć swój talent do mistrzowstwa i wyzyskać całkowicie piękno przyrody w połączeniu ze sztuką.

Królują tu przedewszystkiem stuletnie drzewa palmowe przeróżnych kształtów i odmian, w malownicze grupy skupione. Wysokopienne, sięgające niekiedy do czterdziestu metrów wysokości, o gładkim i lśniącym pniu koloru kości słoniowej, niby kolumny zdające się podpierać strop nieba. Jak fontanna wytryska z nich korona wachlarzowatych lub pierzastych liści, tworząca kapitele tych szczególnych kolumn świątyni przyrody. Inne mają pnie rzeźbione w łuskę, jak pancerz krokodyla i zakończone szeroką koroną. Jeszcze inne są rozłożyste o krótkim grubym pniu — każde na swój sposób piękne. Istnieje podobno około tysiąca różnych odmian tych wspaniałych egzotycznych drzew.

Kto widział tylko nasze doniczkowe wątłe palemki, ten niełatwo sobie wyobrazi, jakich to olbrzymów reprezentują one w naszym kraju.

Wielką ozdobą krajów są tak zwane „płomieniste“ drzewa. Każda ich gałązka w okresie kwitnienia kończy się pęczkiem takich samych liści, ale kolor ich jest jaskrawo ponsowy. Okrywają one drzewo jak płaszczem szkarłatnym i słusznie noszą nazwę „płomienistych“.

Zdumiewające też są sykomory (Ficus sycomorus i ficus indica). Gatunek jaworu czy platanusa o liściu mięsistym i bardzo szerokiej koronie. Drzewa te wypuszczają ze wszystkich gałęzi korzenie powietrzne, które dosięgnąwszy ziemi otrzymują własne korzenie i rosną jak drzewa, tworząc dokoła głównego pnia — poboczne, stłoczone i stykające się z sobą, co zdaleka robi wrażenie nieprawdopodobne grubego jednego konaru. Inne korzenie pod całą koroną tworzą gaj słupów i lin podpierających każdą gałąź.

Ale największą osobliwością ogrodów są krzewy, które dają się ciąć i można im nadawać dowolne kształty. Stoją więc altany z tych krzewów w kształcie idealnych piramid, olbrzymie stożki i cylindry, tak prawidłowe, jakby je kto na tokarni wytoczył, sześciany, kule, wreszcie krzewy o kształtach grzybów to znowu arkad, kolumn, tuneli i t. p. Wielką ozdobę stanowią posągi bożków starożytnego Egiptu umiejętnie rozmieszczone, fontanny — baseny, nawet ścieżki, gdzieniegdzie wyłożone mozaiką z drobnych kamyków w przeróżne piękne desenie. Osobliwością są też trawniki, starannie pielęgnowane i strzyżone. Trawa tak jest zwarta i sprężysta, że chodzi się po niej nie pozostawiając najmniejszego śladu. — Niema też przepisu zabraniającego deptać trawniki. Publiczność nie pilnuje ścieżek, chodzi na przełaj, leży na trawnikach, wjeżdża na nie z wózkami dziecięcemi, a trawa tego nie czuje i nigdzie niema wydeptanych ścieżek.

Ktoś, będąc w Londynie, pytał Anglika na widok pięknych angielskich trawników: „Jak wy to robicie, że macie tak wspaniałe gazony“. Anglik odpowiedział: „To bagatela, trzeba tylko przez trzysta lat podlewać i strzyc trawę“. Tak właśnie robią Egipcjanie. Nie żałują wody, zlewają trawniki tak, że woda stoi na powierzchni i nieprędko wsiąka lub wyparowuje; no i strzygą trawę maszynkami. Do polewania ogrodów Kair ma wodociągi specjalne,

które dostarczają wody z Nilu nie filtrowanej, koloru mlecznej kawy. Zapewne woda taka jest znacznie tańsza od tej, która się znajduje w kranach miejskich domów.

* *
*

Na osobne uwzględnienie zasługuje rola, jaką odgrywa w życiu Egipcjanina mały osiołek. Nie można wyobrazić, jakby sobie lud egipski radził bez tego pracowitego i tak wytrzymałego stworzenia.

We wszystkich dzielnicach miasta o każdej porze dnia można widzieć setki tych zacnych obywateli świata zwierzęcego, jak zaprzężone do dwukołowego wózka — platformy, dźwigają nieprawdopodobnie wielkie ciężary.

Najwięcej się spotyka jadące widocznie ze wsi niewiasty, ubrane w czarne suknie z czarną zasłoną na twarzy. Siedzą po turecku", stłoczone na płaskiej desce. Raz naliczyłem dwadzieścia dwie osoby. Jak się na stosunkowo małej platforemce potrafiły zmieścić, jest to dla mnie tajemnicą. Osiołek nie zdawał się być zbytnio tem przejęty: wesołym truchcikiem wiózł ten czyjś skarb do nieznanego mu zapewne bliżej celu. Widziałem też raz, jak wieśniak wiózł na targ warzywa. Na platformie stały trzy olbrzymie, co najmniej metrowe kosze z czubem naładowane warzywem, takież dwa były podwieszone pod platformą; ponadto jeszcze jechało razem z koszami siedem osób, i wszystko to ciągnął jeden mały osiołek.

Przypomniał mi się wówczas nasz gospodarz rolny, jak paroma dobrze nieraz spasionemi końmi jedzie na targ z odrobiną warzywa i jak proszony przez przechodnia, żeby go podwiózł, wymawia się, że nie może, bo koniom za ciężko. Jakżeby się u nas w Polsce takie osiołki przydały — zwłaszcza dla małorolnych gospodarzy: tanio kosztuje, byle co zje, a nogi ma żelazne, nigdy nie zerwane. Ale jakoś nasz lud nie ma przekonania do osłów, niesłusznie mając je w pogardzie — woli najlichsze i zdechłe chabety. A przecież i u nas można byłoby posługiwać się tem pożytecznem stworzeniem. A jakie z nich wspaniałe wierzchowce. Trzeba widzieć takiego araba albo egipcjanina, jak dumnie siedzi na osiołku, a czasem we dwóch na jednym i jedzie przez miasto, „z góry", choć z bardzo niewielkiej, spoglądając na piechurów.

Czasem taki osiołek dźwiga na grzbiecie dwa wielkie kosze, związane sznurami, przewieszone po bokach, pełne jakiegoś towaru; zastępuje on wówczas i konia i wóz. Czasem jedzie na nim nędznie odziany, ledwie okryty białą zgrzebną koszulą fellach, a niekiedy paraduje jakiś dostojnik w jedwabiach, a osiołak pod nim przystrojony w piękny czaprak, a uprząż cała pobrzękuje i lśni się od mosiężnych blaszek, pokrywających rzemienie.

Dobrze muszą jednak czuć się poczciwe osiołki w krainie piramid, bo pomimo że setki ich przebiega lub przemierza żółwim krokiem ulice Kairu, nigdy nie słyszałem, ażeby się który uskarżał tym swoim beznadziejnie żałosnym spazmatycznym rykiem. Może zresztą dlatego, że są ciągle w pracy, więc nie mają czasu biadać nad swym losem, a może z rezygnacją niejeden machnął ogonem na swoją dolę, widząc, że nie przekrzyczy niemilknących nigdy wrzasków klaksonów samochodowych, doskonale naśladujących ryk osła.

C. d. n.

W. P.

Niech pismo nasze będzie w każdym domu marjawickim!

Z. RÓŻYCKI

Pod Twą Obronę...

Pod Przenajświętszą Twą obronę,
I pod troskliwą Twoją pieczę,
Składam dzić serce swe zmęczone,
Z którego krew rubinem ciecze,
I całą duszę młodocianą
Składam Ci, jako swoje wiano.

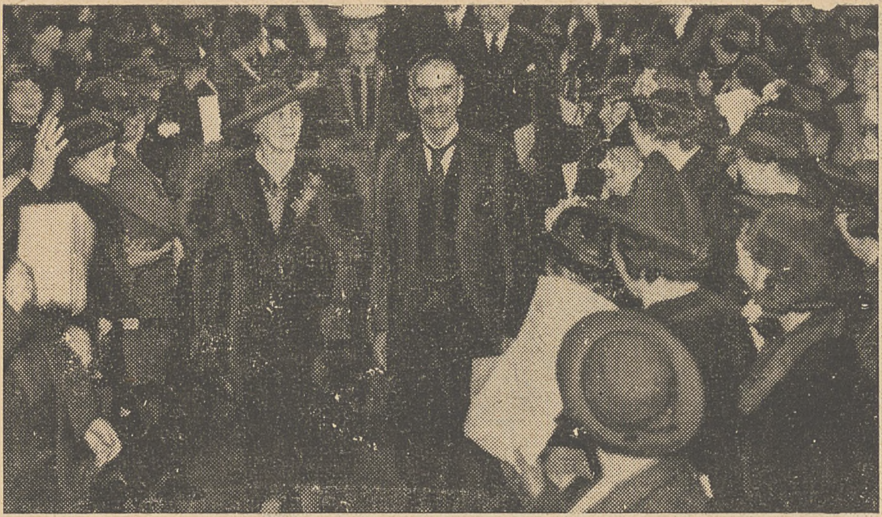
Jam jeszcze młody, bardzo młody,
Jednak do walki brak mi siły;
Zmogły mnie burze i zawody
I wieczne klęski mnie znużyły,
I ciągłe smutki, niepokoje,
Przeżarły młode piersi moje.

Szedłem ciernistą życia drogą,
Pełen nadziei, pełen wiary,
I nie skrzywdziłem tu nikogo —
Może zaświadczyć bór mój stary,
Co mi nad głową nieraz szumiał,
On jeden, jeden mnie rozumiał.

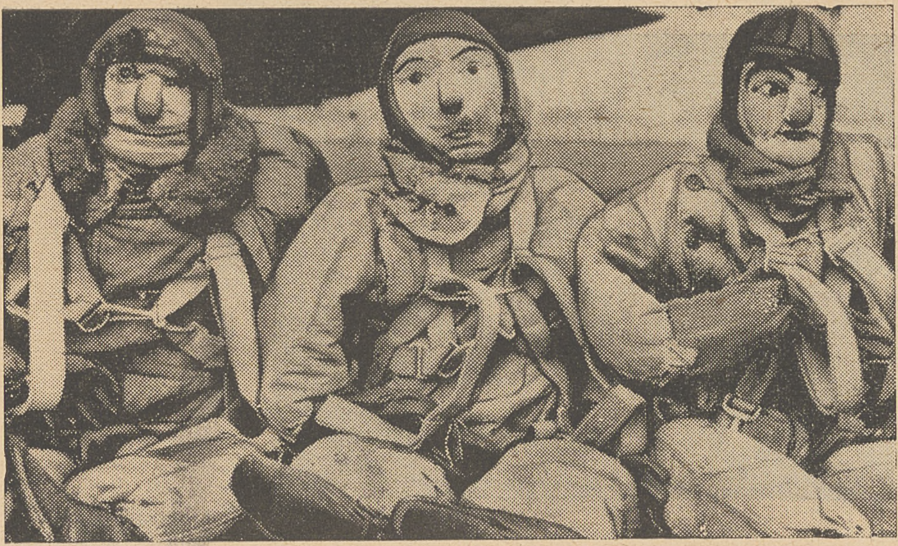
Kochałem ludzi i świat cały
Miłością szczerą, niekłamaną —
I cóż mi w zamian losy dały?...
Za miłość serce mi oplwano,
Za dobroć bito mnie rózgami,
Me ciało krwawa rana plami.

Walczyłem z sobą bardzo długo,
Chcąc stłumić w sobie wszystkie skargi,
A łzy mi ciekły srebrną strugą,
A z bólu mi bielały wargi,
Lecz nie żaliłem się nikomu,
Wolałem płakać pokryjomu.

Przed ludźmi zawsze miałem oczy,
Pełne pokoju i słodyczy —
I nikt nie widział, że mnie toczy



Tłum wita Chamberlaina przybywającego na zgromadzenie konserwatywnych kobiet angielskich w Albert Hall w towarzystwie przewodniczącej zgromadzenia, p. Lionel Whitehead, aby wygłosić wielkie przemówienie polityczne.



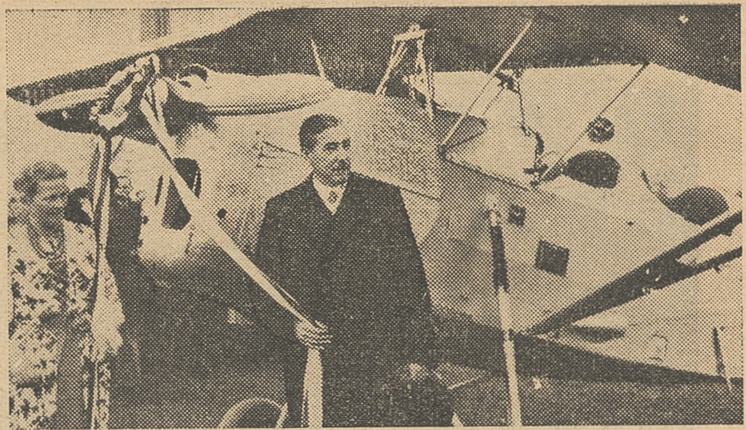
Worki piasku w kostjumach pilotów umieszczone będą w samolotach, kierowanych drogą radjową, podczas ćwiczeń angielskiej armji lotniczej.



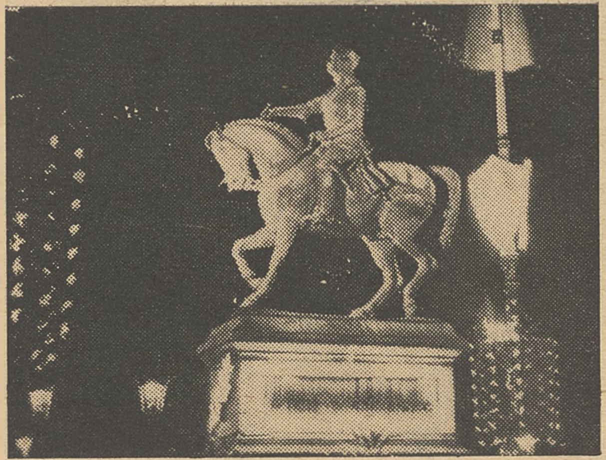
W pawilonie polskim na Wystawie Światowej w Nowym Jorku ustawiony został pomnik króla Władysława Jagiełły, dzierżącego w dłoniach dwa miecze ofiarowane Mu przez Krzyżaków przed bitwą pod Grunwaldem.



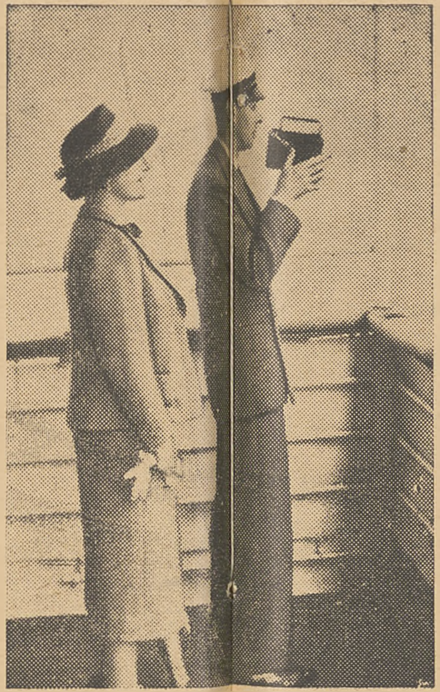
W Cieszynie odbył się V Zjazd Chórów i Tow. Śpiewaczych Śląskich. Na zdjęciu—chóry śląskie, biorące udział w zjeździe, w pięknych regjonalnych strojach, podczas inauguracji zjazdu na placu Sobieskiego w Cieszynie.



W Mościcach pod Tarnowem odbyła się uroczystość przekazania wojsku samolotów, ufundowanych przez czytelników pisma rolniczego „Plon". W uroczystości m. in. wziął udział wicepremjer E. Kwiatkowski. Na zdjęciu — rodzice chrzestni samolotu pp. Ludwika Córuś Bachledowa i wicepremjer Kwiatkowski.



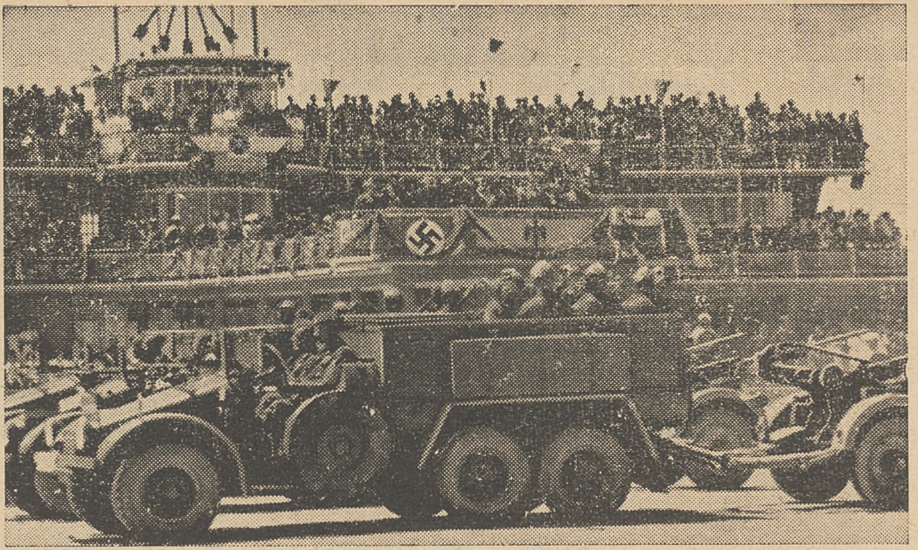
W Orleanie odbyły się uroczystości ku czci Joanny d'Arc — Dziewicy Orleańskiej — z okazji 510 rocznicy uwolnienia miasta przez wielką bohaterkę Francji. Na zdjęciu — pomnik Joanny d'Arc w Orleanie, bogato iluminowany.



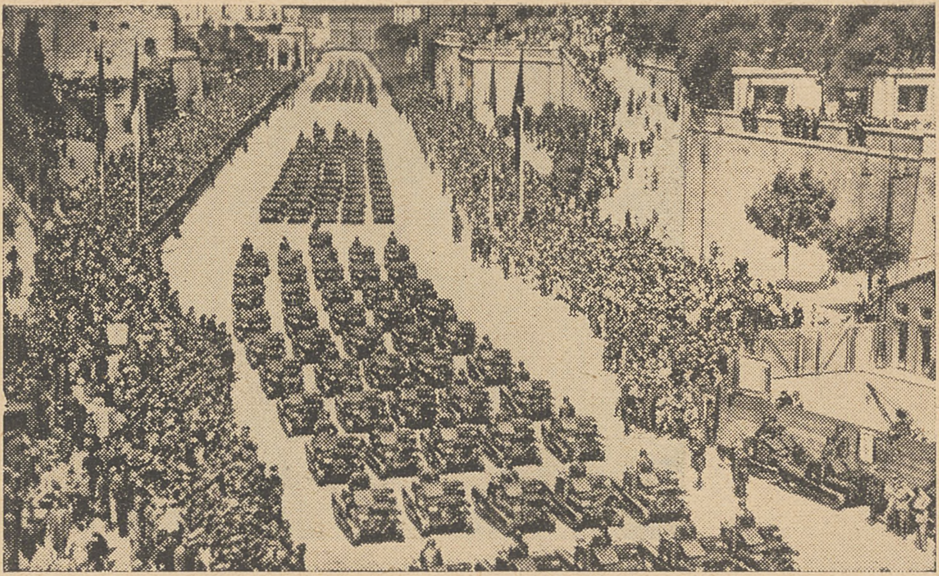
Król Jerzy VI w towarzystwie królowej Elżbiety fotografuje z pokładu statku królewskiego „Empress of Australja" góry lodowe, wśród których znalazł się okręt na swej drodze do Kanady.



Były król Albanji Zogu I wraz z królową Geraldiną po przybyciu do Stambułu. Jak wiadomo, rząd turecki udzielił b. królowi albańskiemu zezwolenia na dłuższe osiedlenie się w Turcji.



Zmotoryzowana niemiecka artylerja przeciw-lotnicza t. zw. „Ochotników" niemieckich w Hiszpanji defiluje przed gen. Franco podczas wielkiej rewji na lotnisku w Barajas. Trybuny przybrane są w odznaki „Falangi" hiszpańskiej, swastykę i rózgi faszystowskie.



W Rzymie odbyła się wielka defilada z okazji 3 rocznicy utworzenia imperjum faszystowskiego w obecności króla i Mussoliniego.

Czerw rezygnacji i goryczy,
I nikt nie słyszał, jak śród nocy
Ku gwiazdom słałem głos sierocy.

Walczyłem długo — całe lata
Znosiłem me cierpienie w skrusze,
Lecz dziś mnie taki ból przygniata,
Że już doprawdy spocząć muszę,
Bo, — gdyby liście z drzew zerwane,
Padnę, — i nigdy już nie wstanę.

O Matko święta i Jedyna —
Ja już nie mogę walczyć dłużej,
Przyjm pod opiekę Twego Syna,
Który tu z ziemskiej pije kruży
Wszystkie rozpacze,całą mękę —
O, Matko, podaj mi swą rękę!

Z GŁOSÓW PRASY

Amerykański dziennik „New Jork Post" z dnia 25 marca takie brednie wypisuje o polskiej armji:

„Polska ze swoją armją w łachmanach, zaopatrzona w strzelby z 19-go stulecia ma przyłączyć się do antyagresywnej deklaracji."

Należytą odprawę naiwnemu dziubdziusiowi z „New Jork Post" dali Polacy amerykańscy, zasypując redakcję protestami i sprostowaniami.

„Łodzianin" w Nr. 113 przynosi następującą ciekawą wiadomość o nastrojach wśród Czechów — patrjotów i przyjaciół Polski:

„Tow. M. Niedziałkowski otrzymał od jednego z bardzo wybitnych działaczy czechosłowackich (ten działacz przebywa dzisiaj w Stanach Zjednoczonych) list następujący ze zgodą na ogłoszenie ustępów głównych:

„...Niech naród polski nie potępia nas zbyt surowo za to, że nie stawialiśmy oporu. Kiedyś dowiecie się o wszystkiem. Dziś powiem otwarcie: popełniono wiele błędów nawet w okresie, kiedy kierował Państwem Edward Benesz. Później przyszło to, co u was nazywa się: TARGOWICA. Czem się różnią Hacha i Chwalkovsky od Potockich i Branickich? A my postąpimy teraz tak samo, jak postąpiliście Wy po drugim rozbiorze. Postąpimy tak, jak mówi Wasz wielki poeta, tłumaczony na język czeski:

„Gdyby spłonął dom,
to trzeba wstać
i ze spokojną twarzą
budować dom odnowa..."

I spotkamy się jeszcze na wspólnym dziejowym szlaku, jako dwa wolne i bratnie narody..."

„Ameryka Echo" podaje tekst proklamacji wydanej przez japońską organizację Szlunso:

Co myślą o sobie i co mają na celu Japończycy w swojej polityce zagranicznej, dowiadujemy się z proklamacyj, drukowanych przez organizację Sziunso, która jest wyrazicielką poglądów i myśli wyższych kół rządzących Japonją oraz armji japońskiej:

„Japonja jest gotowa poprowadzić świat do nowej ery miłości braterskiej, jednak, o-

ileby inne narody miały oponować Japonji zamiast współpracować z nią, to Japoja jest zdecydowaną przebić sobie siłą oręża drogę do prowadzenia świata.

W całym świecie niema narodu, ani plemienia, któreby Japonja nienawidziła; jeżeli nawet czasem Japonja uderzy na tych, którzy nie poddają się jej kierownictwu, to jest to tylko sprawa rodzinna i ukarani oni będą właśnie dlatego, że Japonja ich kocha."

Według Sziunso... „obecny chiński incydent jest wielkim punktem zwrotnym w sprawie zmiany cywilizacji o podstawie zwierzęcej, gdzie silny pożera słabego, na cywilizację ludzką, dającą możność wspólnej egzystencji narodom i wspólnej szczęśliwości dla społeczeństwa. Jednak klucz do tego zwrotnego punktu trzyma Japonja, ona też jest tem państwem, które otwiera żelazne drzwi nowej ery i postępuje na czele tych przeobrażeń."

„Republika" w Nr. 56 w artykule p. t. „Niezrealizowane nadzieje Italji", dała rzeczowy skrót obecnej deficytowej gospodarki Włoch w Abisynji:

„Gdy toczyła się wojna o panowanie w Abisynji, Mussolini złożył wobec robotników włoskich i chłopów uroczyste zobowiązanie, że kraj ten przeznaczony będzie dla kolonizacji gospodarczej w jak najszerszym zakresie. W pierwszym rzędzie skolonizowani mieli być ci robotnicy i chłopi, którzy z bronią w ręku uczestniczyli w walkach o Abisynję...

Wiele czasu upłynie od chwili, gdy do Addis Abeby wkroczyły wojska włoskie. I dziś okazuje się coraz bardziej, że sprawa kolonizacji nie jest tak łatwą, jak sobie powszechnie wyobrażano. Że Abisynja wogóle nie daje tego, czego się spodziewano w Italji... Rachunek strat i zysków jest niezmiernie ciekawy...

Po dzień dzisiejszy Italja wydała na zdobycie, podbicie i pacyfikację Abisynji olbrzymie sumy, nie otrzymując na razie wzamian żadnych zgoła korzyści... W roku 1935/36 deficyt budżetu włoskiego wynosił 13 miljardów lirów. Ten deficyt — to właśnie suma kosztów opanowania Abisynji... Ponieważ w Abisynji nie nastąpiło uspokojenie, ponieważ od czasu do czasu na łamach dzienników włoskich ukazują się wiadomości, że w starciu „ze zbrojnemi bandami Abisyńczyków" padło tylu a tylu oficerów, podoficerów i żołnierzy, ponieważ prowadzi się nieprzerwanie budowę dróg komunikacyjnych i rozbudowuje się Addis-Abebę, można sobie wyobrazić, wiele kosztuje w dalszym ciągu Abisynja.

Olbrzymią pozycję w kosztach stanowi przedewszystkiem utrzymanie armji okupacyjnej. Trzeba jej dostarczać nietylko broni, ale również pożywienia, albowiem... miejscowa ludność wrogo ustosunkowuje się po dzień dzisiejszy do armji włoskiej i nie chce jej sprzedawać środków żywności.

Według nieoficjalnych obliczeń, wydatki Italji na Abisynję od chwili zakończenia wojny wynoszą około 400 miljonów lirów miesięcznie. Prócz wydatków wojennych fantastyczne wręcz kwoty pochłania budownictwo i prace geologiczne. A jak dotąd Abisynja jeszcze żadnych dochodów nie przynosi.

Według twierdzenia fachowców Italja będzie musiała jeszcze przez wiele lat wkładać w Abisynję duże kapitały, nim zacznie z tego kraju otrzymywać dochody. Według dekretu z dnia 28 stycznia 1938 roku, na najbliższe 6 lat ustalono wydatek w wysokości 3 miljardów lirów na zaprowadzenie racjonalnej gospodarki rolnej w Abisynji. Prócz tego Italja musi płacić bardzo wiele za przewóz ładunków do Abisynji przez kanał Suezki... W r. 1937 Italja zapłaciła towarzystwu około 300 miljonów lirów.

...Wiele się mówiło w czasie kampanji abisyńskiej o pokładach złota w tym kraju. Okazało się jednak, że kopalnie złota w Abisynji są bardzo biedne. Przy wielkim wkładzie pracy udało się w ciągu całego roku 1937 wydobyć stamtąd zaledwie 400 kg. złota.

Zagadnienie kolonizacji rolnej w Abisynji również nie zostało rozwiązane. W połowie 1937 roku poczyniono próbę przesiedlenia 400 wieśniaków z Italji do prowincji abisyńskiej Amhary. Sytuacja tych kolonistów, otoczonych wrogo nastrojoną ludnością była opłakana. Włoscy robotnicy, wysłani na roboty do Abisynji, uciekają stamtąd, nie mogąc znieść klimatu. Tego nie ukrywają nawet oficjalne włoskie statystyki...

Rozruchy wśród ludności nie ustają. Próba utworzenia z tubylców oddziałów policyjnych dla tłumienia rozruchów, nie dała pozytywnego rezultatu.

Niewątpliwie w Abisynji istnieją bogactwa naturalne, są one jednak jeszcze mało zbadane i na razie nie mogą być zupełnie eksploatowane. I dlatego Italja nietylko nie ma obecnie żadnych korzyści, ale musi bardzo drogo płacić za chęć stworzenia imperjum kolonjalnego."

Z Polski i ze świata

Niepokojące nastroje

Francuskie koła polityczne wyrażają przekonanie, że ostatnio sytuacja polityczna uległa poważnemu zaostrzeniu. Państwa „osi“ wszystkiemi siłami starają się zburzyć pokój, wykazując w tym kierunku wielką aktywność.

Odbyło się posiedzenie gabinetu francuskiego, na którem dwugodzinne przemówienie wygłosił Bonnet, przyczem na pierwsze miejsce w jego exposè wysunęła się sprawa ogólnego położenia międzynarodowego, a nie sprawa rokowań angielsko-sowieckich, która zeszła na plan drugi.

Koła polityczne paryskie uważają, że w obecnej sytuacji międzynarodowej istnieją w zasadzie 3 poważne punkty zapalne:

1) Nowe ataki prasy niemieckiej na Polskę, z niesłychanie bezczelną napaścią „Berliner Boersenzeitung“ na czele, która to szmata ośmiela się nazywać Polskę państwem prymitywnem, a Polaków narodem niecywilizowanym, a przytem podkreśla rzekome gnębienie przeszło 30 proc. ludności, stanowiącej t. zw. mniejszości.

2) wygłoszona mowa Mussoliniego, w której m. in. Duce powiedział, że Włosi będą musieli chwycić się innej taktyki, jeśli ich marsz pokojowy zostanie zatrzymany. Podczas mowy Mussoliniego, otaczający go tłum krzyczał: „Tunis! Nicea! Dżibutti! — my chcemy maszerować!“

3) stanowisko Japonji, które znalazło swój wyraz w dzisiejszych decyzjach rady gabinetowej w Tokio w odniesieniu do wypadków w Europie. Gabinet dopiero po 2 i pół godzinach uzgodnił swe poglądy, nie wydając oficjalnego komunikatu.

Na zakończenie swego pobytu w Piemoncie, Mussolini wygłosił w mieście Guneo przemówienie, w którem oświadczył m. in., że pomiędzy Włochami a Niemcami został zawarty układ sojuszniczy. „Stworzony przez ten układ-blok chce pokoju, ale gotów jest również pokój ten narzucić, gdyby chciano zatrzymać nasz niedający się powstrzymać pochód.“

„W Turynie — oświadczył Mussolini — mówiłem jasno, obecnie zamilknę. W wypadku konieczności przemówi naród.“

Goebels przeciwko „centrali wrogów Rzeszy“

Min. Goebels na łamach „Voelkische Beobachter“ wysuwa tezę, że Anglja, Francja i Stany Zjednoczone „wtrącają się obecnie nieproszone do dyskusji między Rzeszą a Polską, bo każdy wie przecież, że Gdańsk jest niemiecki“. „Każdy wie również, że Rzesza potrzebuje eksterytorjalnego połączenia z Prusami Wschodniemi“.

Następnie Goebbels twierdzi, że Rzesza ostentacyjnie milczy w odpowiedzi na prowokacje, za jakie uważa stanowisko prasy polskiej i m. in. wystąpienia młodzieży polskiej, ale „nie możemy znieść nadal świadomej prowokacji Londynu czy Paryża, gdyż tam znajduje się centrala wrogów Rzeszy“.

Włochy upomną się o należności od gen. Franco

W najbliższych dniach Włochy wystąpią do gen. Franco o uregulowanie należności, powstałych w związku z dostarczaniem Hiszpanji narodowej broni i amunicji.

Włochy żądają uregulowania należności w naturze. Chodzi tu o dostarczenie Włochom surowców, szczególnie kopalnianych, na sumę, jaką gen. Franco jest winien Italji.

Ren zalewa „linję Zygfryda“

Na skutek wylewu Renu, wysunięte naprzód fortyfikacje niemieckie linji Siegfrieda, znajdujące się na prawym brzegu rzeki, zostały częściowo zalane i musiały być ewakuowane.

Po stronie francuskiej woda nie dosięgła fortyfikacyj, które zostały wybudowane na wyższym poziomie niż fortyfikacje niemieckie.

Ochotnicy niemieccy wracają

Prasa madrycka donosi o uroczystościach, jakie odbyły się w Leon w celu pożegnania legjonu niemieckiego.

Defiladę legjonu niemieckiego odebrał gen. Franco w obecności ambasadorów włoskiego, niemieckiego i portugalskiego, poczem wygłosił przemówienie, w którem zaznaczył, że Hiszpanja zachowa na zawsze wspomnienie narodu niemieckiego i jego wodza.

Niemcy pozostawili na polach bitew w Hiszpanji 800 zabitych, strącili zaś około 400 samolotów nieprzyjacielskich. Do Hiszpanji przybyli najwybitniejsi lotnicy niemieccy, jak von Richthofen, Sander i inni.

Dnia 23 maja odpłynęła z portu Leon pierwsza partja żołnierzy niemieckich, walczących w Hiszpanji.

Dzienniki włoskie w obszernych korespondencjach podają przebieg parady zwycięstwa, odbytej w Madrycie z udziałem 10 tys. legjonistów włoskich.

Defiladę legjonistów otwierała dywizja „Littorio", za którą szło kilka bataljonów dywizji „Czarnych Strzał" wraz z oddziałami artylerji i czołgów.

„Giornale d'Italia" komentując fakt, że defiladę, w której brało udział 300 tys. ludzi, otwierali legjoniści włoscy, widzi w tem dowód specjalnego wyróżniania. Legjoniści, pisze dziennik, obronili zwycięsko na półwyspie Pirenejskim nietylko Hiszpanję, ale również Włochy, zadając cios bolszewizmowi. Historja będzie musiała ocenić znaczenie tego zwycięstwa, które ocaliło cywilizację europejską.

Słowacja ogołocona

Wśród ludności słowackiej przejawia się coraz wyraźniej niezadowolenie z polityki protektorów niemieckich. Wskutek tej opieki rynek słowacki ogołocony został z artykułów pierwszej potrzeby. W Bratysławie nie można dostać nawet chustek do nosa. Dodać należy, że nie mówiąc już o artykułach spożywczych, konfenkcję i szereg artykułów codziennego użytku można nabyć na Słowaczyźnie znacznie taniej niż w Niemczech.

S. O. S. z dna oceanu

W Czasie ćwiczeń amerykańska łódź podwodna „Squalis" zanurzyła się i w ciągu szeregu godzin nie ukazała się na powierzchni morza. Zarządzone natychmiast poszukiwania doprowadziły do stwierdzenia położenia łodzi.

Jak się okazuje, łódź leży na dnie na głębokości 70 mtr., w odległości 8 klm. na południowo-wschód od wyspy Scholas. W łodzi znajduje się 62 ludzi załogi, 4 urzędników stoczni oraz przedstawiciel zarządu stoczni, która budowała łódź podwodną.

W czasie akcji ratunkowej łódź podwodna „Sculpin", która zdołała nawiązać łączność radjotelegraficzną z łodzią „Squalis", zawiadomiła, że w czasie zanurzania jeden z wentyli nie był zamknięty, wskutek czego woda zalała przedział załogi i kabinę maszynową.

Zatopiona łódź podwodna dawała sygnały czerwonemi bombami dymowemi i wyrzuciła boję. Z pomocą pośpieszył na miejsce wypadku okręt-baza „Falcon" i nawiązał kontakt z łodzią podwodną. Kilkunastu najlepszych nurków przy pomocy hydraulicznego dzwonu uratowało już 20 marynarzy. Jest nadzieja uratowania większości załogi zatopionej łodzi.

Dr. Hacha zwarjował?

Jak donosi prasa angielska, dr. Hacha, b. prezydnt republiki Czecho-Słowackiej, udał się do kliniki dla chorób nerwowych w Lucernie.

Kronika marjawicka

Z pobytu Naczelnego Biskupa Br. Filipa w Zagłębiu

Parafje nasze w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej zwyczajem lat ubiegłych wizytował Naczelny biskup Brat Filip. Oczekiwany przez wszystkich parafjan zagłębiowskich z niekłamaną radością, przybył Brat Biskup Naczelny w dniu 4 maja br. w godzinach wieczornych do Sosnowca. Witaliśmy Go więc z całą serdecznością. Przez dwa dni następne b. mile spędziliśmy czas z drogim naszym Gościem, który jak zwykle życzliwie i ze szczerą uprzejmością rozmawiał ze wszystkimi gromadzącymi się przy kościele parafjanami. Dzień 3-ci pobytu Naczelnego Biskupa — niedziela 7 maja, był dniem zbożnej Jego pracy. W godzinach rannych o 8-ej odprawił Br. Biskup uroczystą Mszę Św. Podniosłem kazaniem w czasie nabożeństwa o przyjście Ducha Św. Pocieszyciela, który będzie karał świat z grzechu, sądu i sprawiedliwości, Celebrans pobudził nas wszystkich do chęci gorliwszego życia, polegającego na pomnażaniu w sobie cnót Chrystusowych, któreby owocując, wydały dobre uczynki miłości Boga i naszych bliźnich. Po nabożeństwie — krótka rozmowa z parafjanami, po której nastąpił wyjazd z sumą do Dąbrowy.

Parafjanie dąbrowscy zebrali się b. licznie, ponieważ w dniu tym z okolicznością wizytowania ich parafji przez Naczelnego Biskupa łączyła się druga, b. też ważna sprawa, bo mająca zadecydować o dalszych losach tej parafji — mianowicie po nabożeństwie miało się odbyć ogólne zebranie parafjalne. Wszyscy się stawili jak jeden mąż, witając b. serdecznie Brata Biskupa. Punktualnie o godz. 11-ej Brat Biskup rozpoczął sumę. Na nabożeństwie lud śpiewał pieśni... Komunja Święta i wreszcie nauka. Nie trzeba chyba zaznaczać, ile pociechy starał się wlać do serc parafjan Celebrans za ich wytrwałą aż do zwycięstwa walkę z nieprzyjaciółmi Dzieła Bożego. Tak, do zwycięstwa, bo istotnie w dniu tym odnieśli je całkowicie!

Oto po nabożeństwie na odbytem zebraniu parafjalnem raz na zawsze wykluczono z liczby członków wieloletnich odstępców od Marjawityzmu, a dotychczas używających celowo legitymacyj członkowskich parafji dąbrowskiej, ażeby przy każdej sposobności utrudniać pracę parafjalną faktycznym jej członkom marjawitom i zagrabić majątek parafjalny, przekazując go rzymskiemu księdzu.

P. Bóg wyraźnie zaślepił tych szkodników Dzieła Bożego, bo oto ani jeden z nich nie spostrzegł ogłoszenia zebrania, które było umieszczone na drzwiach kościelnych, a nie spostrzegł dlatego, że nigdy do kościoła nie chodził i nie wiedział, że odbywa się walne zebranie, którego ostatniemi laty nie można było doprowadzić do skutku. Przeciwnicy ci bowiem zawsze wkraczali na salę obrad wywołując zamieszanie i czyniąc wrzawę, a w rezultacie je rozbijali. To też wiele radości mieli w tym dniu parafjanie dąbrowscy, odnosząc upragnione zwycięstwo w obecności Naczelnego Biskupa. Po zebraniu wiele opowiadał im jeszcze Br. Biskup o życiu naszych marjawitów w innych parafjach, a zwłaszcza w nowozałożonej poza granicami naszego Państwa — na Węgrzech.

W ten sposób pobyt Br. Biskupa Naczelnego wypełniony znojną pracą, krzepiącą na duchu parafjan naszych z Zagłębia dobiegł końca w dniu 7 maja. Nazajutrz wczesnym rankiem Drogi Gość, serdecznie żegnany przez wszystkich, odjechał do sąsiedniej naszej parafji w Gniazdowie.

Br. kapł. Lucjan

Sosnowiec, w maju 1939 r.

Wyspy wiecznej wiosny

Łańcuch wysp, ciągnacych się w pobliżu Los Angeles na Oceanie Spokojnym, przywodzi na myśl bajkowe cuda, o jakich tylko marzyć można. Niektóre z nich posiadają kilkadziesiąt kilometrów długości, wyłaniając się z oceanu do wysokości 300 m. Na wyspach panuje wieczna wiosna, a otaczająca je woda jest tak przezroczysta, że zdaje się nam patrząc z łodzi w jej głębinę, iż widzimy olbrzymie lustro o najcudowniejszych barwach. Dno oceanu dostrzegamy jeszcze przy głębokości 50 a czasami nawet 60 metrów.

Jakie jest to dno? Szmaragdowa woda kołysze się spokojnie, a w jej czarno-zielonej toni pląsają czerwone, niebieskie, srebrne, złote, purpurowe, w każdym ruchu widoczne ryby. Bawią oczy podwodne skały, usiane roślinnością o kształtach palm, paproci, mchu, przeróżnych drzew i groteskowych krzewów.

Całe dno morskie, okalające wyspy wiosny, stanowi teren wdzięcznych badań dla botaników i zoologów. Żółty mech wije się wokół krzewów, wśród których żeglują zwinne ryby rozpartemi jak żagle płetwami. Fosforycznym blaskiem świecą meduzy na wierzchołkach podwodnych palm. Wszędzie obfitość muszli, raków, żółwi, ślimaków. Przy brzegach wałęsają się głowacze, a żarłoczne wilki morskie uganiają się za makrelami i barwenami. Polipy i meduzy czyhają na swoją zdobycz. Tutaj wre ciągła walka. W tajemniczej, głębokiej ciszy większe ryby napadają na mniejsze, te zaś polują na oceaniczny drobiazg.

Wyspa Katalina, najpiękniejsza z całego łańcucha, ma 25 km. długości i 10 szerokości. Przestrzeń między Los Angeles a Kataliną wynosi 60 km., na których przebycie trzeba mieć trzy godziny czasu i trzy dolary w kieszeni. Utrzymanie na wyspie, zależnie od komfortu hoteli i osobistych wymagań waha się pomiędzy dwoma i dziesięcioma dolarami dziennie.

Katalina przywodzi na myśl bajecznie piękny bukiet, uwity z przeróżnych kwiatów strefy umiarkowanej i tropikalnej. Na szczególną uwagę zasługuje park ornitologiczny, z okazami ptactwa z całego świata. Klimat wyspy zbliżony jest do klimatu Algeru. Mieszkańcy Kataliny nie znają wcale zimy, a przymrozki w grudniu i styczniu występują dopiero po godz. 2-ej w nocy i rzadko wyrządzają jakiekolwiek szkody w bujnej roślinności wyspy. Bywały zimy, jak w r. 1937, kiedy przymrozki zwarzyły sady pomarańczowe, cytrynowe i grapefruitowe, czyniąc poważne szkody, lecz zdarza się to niezmiernie rzadko i przechodzi nawet do historji wyspy.

Aby zapobiec przymrozkom w grudniu i styczniu, farmerzy podgrzewają sady lampami, opalanemi ropą naftową. Za pomocą komunikatów radjowych powiadamia się farmerów o nadpływających obszarach powietrza chłodnego. Wieczorami płoną wtedy w sadach pod drzewami dziesiątki i setki lamp. Obsypane liśćmi i złocistym owocem drzewa pięknie wyglądają w jasnych pasmach rozproszonego światła.

Zpośród drzew, w jakie obfituje wyspa Katalina, najpiękniejsza i najwspanialsza jest magnolja królewska, wysokości naszych kasztanów. Od maja do połowy października drzewo obsypane jest kwiatami. Najpierw magnolja zakwita na najniższych gałęziach i stopniowo, w osiem dni, kwiat przesuwa się ku górze, coraz wyżej i wyżej, aż w połowie października na samym czubie drzewa roztwiera się ostatni kwiat. Długi, pięknie „rzeźbiony“ liść magnolji często używany bywa do bukietów, wieńców i girland. Nieskazitelnie biały kwiat osiąga wielkość średniego słonecznika. Magnolje dzielą się na szereg gatunków i odmian. Naj-

piękniejsza jest „Grandiflora“. Kwiat magnolji więdnie dopiero na czwarty dzień po zerwaniu, a zwiędnąwszy — czernieje.

Katalina obfituje w niebotyczne drzewa, obsypane przez większą część roku kwiatami, zmieniającemi zależnie od natężenia promieniowania słonecznego swoje barwy. Ze wszystkich drzew Kataliny najszybciej rośnie eukaliptus. Spotykamy go wszędzie: na piaskach , skałach i moczarach. Na Katalinę sprowadzono go niedawno, bo dopiero 50 lat temu. Ojczyzną jego jest inna „wyspa“ — Australja.

Szynki, kiełbasy, przetwory mięsne oraz ryby, wędzone w dymie eukaliptusowym, odznaczają się wybornym smakiem, piękną wonią i odpornością na zepsucie. Eukaliptusy dochodzą do nieprawdopodobnej wprost wysokości 143 m. Pomimo to odznaczają się stosunkowo małą średnicą. Tuż przy ziemi eukaliptus osiąga od 3 — 4,5 m. Znamy około 30 odmian eukaliptusa; najwyższym jest gatunek E. Regnans Amygdalina. Większość odmian eukaliptusów rośnie w Azji i Australji. Niektóre występują tylko w Indjach i na Półwyspie Malajskim.

Cechą, wyróżniającą eukaliptusy z pośród bogatej roślinności tropikalnej, jest ich wyjątkowo piękna „linja“. Eukaliptusy są proste, ich gałęzie wyrastają raczej ku górze, niż w bok, całe drzewo pokrywają kwiaty w kształcie dzwonków. Drzewo to dostarcza żywicy gumowej, lotnego olejku, wydobywanego z liści i włókien podkorza, a ponadto cennego budulca. Olejek posiada własności pobudzające i antyseptyczne, bywa stosowany przy chorobach nosa i oskrzeli. Eukaliptus „Gumma Manna“ rośnie z szybkością 2 m. na rok.

Roślinność Kataliny bujnie rozwija się na skutek znacznej insolacji i sztucznego nawadniania. Gdziekolwiek na całej Katalinie zwilżyć piasek i włożyć weń nasiona jakiejś rośliny, nie zapominając dwa razy w ciągu dnia o podlaniu go wodą, za parę dni wystąpi świeża i mocna roślinność. To też na wyspie potrzeba przedewszystkiem dużo wody i jeszcze więcej pracowitych rąk. Zagospodarowana i nawodniona wyspa wiecznej wiosny stałaby się prawdziwym rajem ziemskim.

Licznych turystów przyciągają poza wspaniałą roślinnością piękne plaże Kataliny. Wzdłuż brzegów wyspy pełno różnokolorowych jachtów, motorówek i kajaków. Pełno też przeróżnego ptactwa, z żarłocznemi rybitwami i poważnemi pelikanami na czele. Warto przyjrzeć się rybitwom, jak wydzierają sobie odpadki wyrzucane z okrętów i jachtów. Warto też obserwować pelikany, które siedzą na piasku, smutnemi oczyma patrząc w wodę. Jeżeli który z nich zauważy choćby najlżejszy ruch wody, w mgnieniu oka wzlatuje w górę. Teraz niczem nie przypomina już poważnego i smutnego ptaka z przed chwili. Jak strzała z wysokości co najmniej 50 m. pionowo rzuca się w nurty fal i wyciąga rybę. Ale zaraz, po chwilowem ożywieniu, znów wraca do dawnej, beznadziejnej pozy. Schwytaną rybę zjada już „na smutno“...

Wł. Trzepierczyński.

Prawdziwa społeczność ludzka powstaje tylko tam, gdzie w miłości i wierze, wdzięczności i odpuszczeniu sobie krzywd łączą się żywi z umarłymi.

FOERSTER

Ciekawe wiadomości

Podpalacz okrętów

W związku z pożarem okrętu „Paris" przypominają o zapomnianych już pamiętnikach słynnego podpalacza okrętów, niejakiego Rintelena. Książka ta rozeszła się w Anglji w kilku wydaniach.

Kapitan niemieckiego sztabu generlnego, von Rintelen otrzymał w roku 1915 specjalną misję w Ameryce. Chodziło o uniemożliwienie dostarczania sprzętu wojennego z Ameryki dla państw Ententy.

Rintelen dostaje się do Nowego Jorku bez przeszkód za paszportem szwajcarskim. Afiszuje się po klubach i nocnych lokalach i chwali się jakąś misją handlową. Zabiera nawet głos na jakichś konferencjach jako handlowy przedstawiciel i obrońca swojego państwa. W międzyczasie organizuje cały sztab pomocników. Są to oficerowie i marynarze towarzystw okrętowych niemieckich oraz okrętów zablokowanych w Ameryce. Są między nimi szczerzy patrjoci, ludzie o bohaterskiem sercu, są jednak i karjerowicze, są Irlandczycy, którzy w ten sposób pragną szkodzić Wielkiej Brytanji. Asem sztabu Rintelena jest chemik dr. Scheele. W jego to głowie rodzi się pomysł straszliwych cygar.

Cygara te miały kształt i wygląd zwykłych cygar hawańskich — tylko z tytoniem nie miały nic wspólnego. Były to rurki ołowiane, przedzielone w środku sztabką miedzianą na dwie komory. Jedną z tych komór napełniono kwasem siarkowym, drugą jakimś innym kwasem. Końce rurki lutowano. Kwasy zaczynały nadgryzać sztabkę miedzianą i w pewnej chwili przegryzały ją zupełnie, łącząc się ze sobą. Wtedy z obu końców rurki wybuchał płomień, który topił metal rurki, nie pozostawiając żadnego śladu. Stosownie do grubości sztabki miedzianej, można było regulować moment wybuchu pożaru.

Fabrykację cygar rozpoczął Rintelen w swojem towarzystwie handlowem. Jeden z ludzi Rintelena, pracujący w porcie, umieścił pierwsze cygaro w kadłubie okrętu „Febus", który tegoż dnia odpłynął.

Spiskowcy z niecierpliwością czekają, aż londyński „Ship ping News" umieszcza wiadomość o pożarze na pełnem morzu okrętu „Febus", płynącego z ładunkiem do Archangielska. Wkrótce lista tajemniczych pożarów powiększa się. Przypadek paraliżuje wreszcie robotę sabotażystów. W Marsylji odkryto na okręcie „Kirk Oswald" tajemniczy pocisk w kształcie cygara, którego konstrukcję zbadano. Tylko traf uchronił okręt przed zagładą. Okręt miał bowiem płynąć do Archangielska i dopiero w drodze skierowano go gdzieś indziej. Cygaro było zaopatrzone w zbyt grubą sztabkę miedzianą jako przeznaczone na dłuższą podróż.

Po krótkiej przerwie Rintelen zaczyna „eksploatować" nowe straszliwe wynalazki w postaci aparatu urywającego ster w okrętach. Jest to cały nowy rozdział w dziejach karjery Rintelena, która się kończy dla niego smutnie. Odwołany do Berlina, w drodze zostaje uwięziony przez Anglików, którzy przejrzeli jego amerykańską robotę, i wydany w ręce władz amerykańskich. Jest sądzony jako kryminalista i skazany na długie lata ciężkich robót. Po opuszczeniu więzienia wydał swoje pamiętniki, które uczyniły w swoim czasie wiele hałasu w Ameryce, a obecnie stały się znów aktualne.

(Słowo)

Patrjotyzm francuski

Z historji narodu francuskiego mamy budujący przykład wielkiego patrjotyzmu.

Po przegranej z winy pysznego, ale nieudolnego rządu cesarza Napoleona III wojnie, Prusacy obsadzili część ziemi francuskiej, aby wymusić zapłatę odszkodowania wojennego.

Republikański rząd francuski wyłoniony przez zgromadzenie narodowe wezwał w 1873 r. do podpisania pożyczki na sumę trzech miljardów franków, gdyż taka kwota była potrzebna, aby ziemie francuskie mogły być uwolnione od okupacji niemieckiej.

W ciągu dwuch tygodni podpisano pożyczkę na sumę 14 razy większą.

Bismark miał się wtedy wyrazić: „przegraliśmy wojnę".

Ofiara krwi

Bezrobotny z Bydgoszczy Jan Nowak ofiarował swą krew do transfuzji jednemu ze szpitali z tem, że zapłata za nią przekazana będzie na Fundusz Obrony Narodowej. Nie mam pieniędzy — oświadczył — więc daję krew.

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

HUMOR

Spryt Mońka

U Tajtelmanów zmarła babka. Rodzina zarządziła składkę i wysłała małego Mońka na pocztę, aby wysłał depesze do krewnych. Kazali Mońkowi wysłać wszędzie po dwie depesze: jedną uspakajającą, a drugą zawiadamiającą o terminie pogrzebu. Ale mały Moniek miał rodzinny spryt handlowy i postanowił zarobić trochę na tym interesie. Wysłał wszystkim po jednej depeszy: „Babce lepiej, jutro pogrzeb".

Logika

Redaktor (do humorysty, który przyniósł dowcip):

— Przepraszam, ale cóż to za dowcip pan mi tu przynosi? Pański kawał jest okropnie stary. Opowiadał mi go już mój dziadek nieboszczyk, kiedy był jeszcze małym chłopcem.

Gościnność stosowana

— Mało znam ludzi tak gościnnych i uprzejmych, jak Bibułkowscy. Gdy wczoraj wieczorem wychodziłem od nich, cała rodzina odprowadziła mnie aż do drzwi.

— Tak, oni zawsze tak robią od czasu, jak ktoś z gości świsnął im z przedpokoju dwa parasole i laskę ze srebrną gałką!

Niezadowolona

Pani wzywa do siebie pracownicę domową i mówi:

— Walercia pracuje bardzo dobrze. Jestem z Walerci zadowolona, wobec tego podnoszę Walerci pensję od pierwszego o 10 złotych. Walercia jest tego warta.

— To znaczy się, że przez cały czas, co ja u pani służę, pani mi za mało o dziesięć złotych płaciła.

Też literat

— Czem się pan trudni?

— Jestem literatem.

— Pisuje pan książki?

— Nie, ja wbijam litery do kaloszy.

Pieczołowita

— Wie pani, że mój mąż nie może sobie dać rady beze mnie...

— O to zupełnie tak, jak mój, proszę pani! Gdy przyszywa sobie guzik albo ceruje skarpetki, to zawsze ja mu muszę nawlekać igłę...

Urywek z listu

„...Po przyjeździe do Warszawy poszliśmy do Ogrodu Zoologicznego i odwiedziliśmy krewnych..."

Między lotnikami

— Słuchaj, czy zdarzyło ci się kiedy, żebyś latał nad lotniskiem i nie mógł wylądować?

— Owszem, latałem raz dwie godziny.

— Co się stało?

— Teściowa stała z parasolką na lotnisku.

Nie kijem go...

— Oskarżony tłumaczy się, że w czasie popełniania przestępstwa nie był pijany, tylko podchmielony.

— Sędzia uśmiecha się i powiada:

— Wobec tego zmieniam wyrok. Zamiast czternastu dni dostanie pan tylko dwa tygodnie.

Pewien młody student zwrócił się do Fryderyka, króla Prus, w jakiejś błahej sprawie i w bardzo nieopowiedniej chwili. Król napisał na marginesie podania:

„Samuelis, 10.V.5".

Petent wrócił do domu i otworzył biblję szukając wskazanego rozdziału. Brzmiał on jak następuje:

„Pozostań w Jeryho, dopóki ci broda nie wyrośnie, a wówczas przyjdź znowu".